Jest miasto zbudowane z klocków Lego. To najprawdziwsze Chicago. Trzeba dużo odwagi i sprawności fizycznej, by przejść nad 337-metrową przepaścią. Mina pana Charle Lomaco, który właśnie instaluje kabel na dachu wieżowca, świadczy o tym, że przywykł do działania na podniebnych wysokościach.

Fot. archiwum

WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 139 21 XI 1989 r. Cena 150 zł

Najmniejszy

Najmniejszy dom w Pradze nie stoi przy popularnej Złotej Uliczce na Zamku Praskim, ale przy ulicy Agnieszki w miejscu zwanym Na Franciszku (Anezska ulice na Frantisku).

Jest on o 24 cm węższy niż ten przy Złotej Uliczce, a jego zabudowana powierzchnia jest o półtora metra kwadratowego mniejsza. **(kl)**

Nauka polskiego w Grzegorzewie na Litwie, w klasie pierwszej – utworzonej staraniem Związku Polaków

Fot. **CAF**

Życie rudowłosych ludzi nigdy nie było łatwe, a szczególnie w średniowieczu, w czasach rozmaitych zabobonów i przesądów. Rudowłosi uważani byli wówczas za „dzieci diabła", kobiety palono na stosach jako czarownice. Rudym przypisywano najgorsze cechy charakteru: podstępność, wiarołomność, mściwość, dwulicowość. Aby się o tym przekonać, wystarczy popatrzeć na wizerunki biblijnych grzeszników i grzesznic: Judasza, Salome, Judyty, Dalili i innych. Wszyscy oni przedstawiani są najczęściej z ogniście czerwonymi włosami. Na domiar złego, historia także kilka razy potwierdzała zasadę, że rudzi to nic dobrego. Na przykład rudowłosa królowa brytyjska Elżbieta I wysyłała swoich kochanków na szubienicę, a rywalkę – Marię Stuart kazała skrócić o głowę.

Na szczęście epokę zabobonów mamy już za sobą. Dziś wiadomo, że włosy zawdzięczają rudy kolor dużej ilości żelaza, która zawarta jest w melaninie, czyli pigmencie barwiącym. Kolor włosów jest najczęściej dziedziczny.

Najwięcej rudowłosych mieszka w Irlandii, Szkocji i Europie Północnej. Z pewnością pamiętacie piegowatego łobuziaka – Pipi Langstrumpf z powieści Astrid Lindgren. Zdaje się, że szwedzka pisarka kreując swoją bohaterkę też uległa sugestii, że rudzi są bardziej agresywni, wybuchowi i niepohamowani niż „normalni" ludzie. A może to wcale nie sugestia, lecz najprawdziwsza prawda..?

W każdym razie od dłuższego już czasu piegi i rude włosy są w modzie. W ubiegłym wieku rudowłose kobiety uważane były nawet za ideał piękna. Pod koniec XIX stulecia Paryż oszalał na punkcie aktorki Sary Bernhardt, która stała się na długie lata symbolem piękna, kobiecości i wolności, zresztą nie tylko dla Francuzów. Sarah Bernhardt była piegowata i ruda.

Obecnie w modzie są wszystkie odcienie „diabelskiego" koloru – od kasztanu po marchewkę. Popatrzcie, jak wiele kobiet farbuje sobie włosy, aby nadać im choć refleks rudości. Fryzjerzy mają pełne ręce roboty! Ale to wszystko na nic. Nic nie zastąpi natury.

Rude dziewczyny i chłopaki, potrząśnijcie więc dumnie swoimi „diabelskimi" czuprynami i przestańcie się zadręczać, w jaki sposób wywabić piegi z nosa. Czasy palenia na stosie rudowłosych czarownic dawno już minęły! W „lisim" kolorze nie ma nic gorszego niż w jakimkolwiek innym. A poza tym rude jest na pewno oryginalne!

Opr. **J. ZDANOWSKA**

Te moje medale. to także Twoja zasługa droga właścicielko, a więc dziękuję.

Fot. **CAF**

Szpaki w koszarach

Szpaki, które zadomowiły się w pobliżu koszar w Sydney (Australia) nauczyły się naśladować sygnały wojskowej trąbki. Obecnie trzeba budzić żołnierzy dźwiękami szkockiej kobzy.

Zapewne także do czasu – jak wiadomo – szpak ptak muzykalny!

MOJE HOBBY ● MOJE HOBBY ● MOJE HOBBY

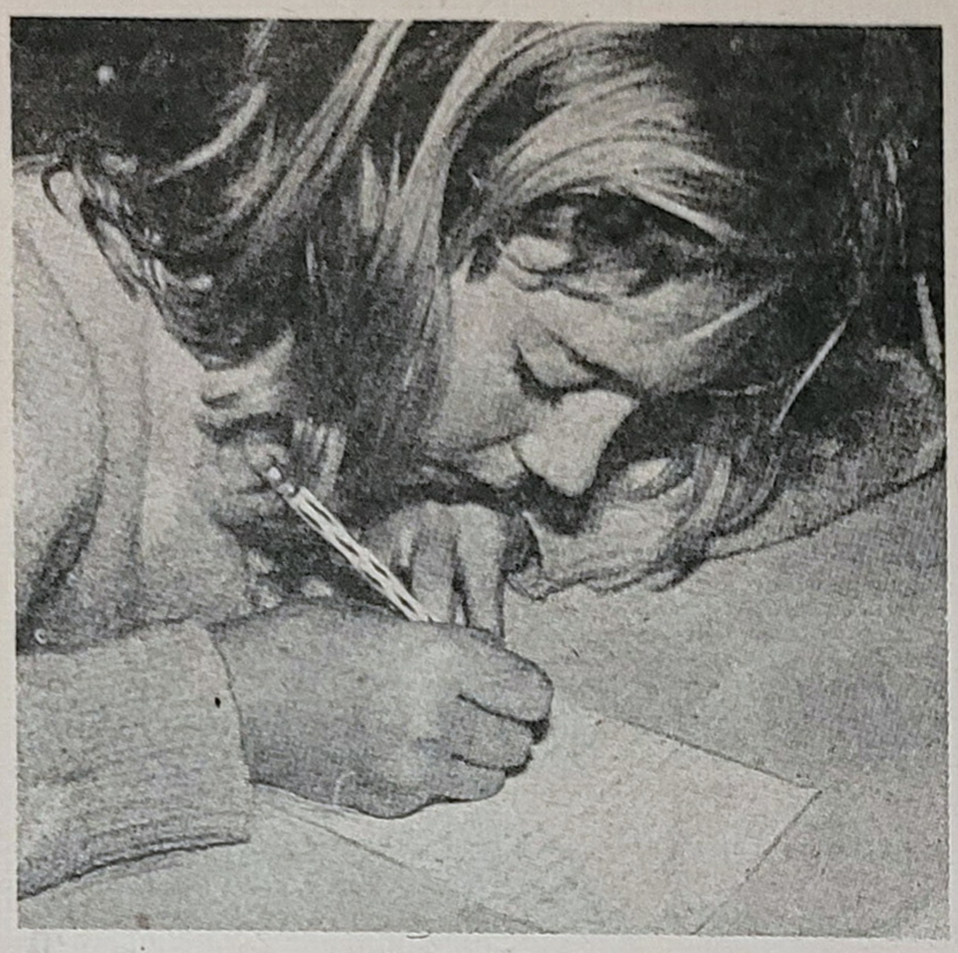

Na listopadowe słoty i chłody proponujemy Ci rozrywkę z książką, z niebieską planetą, muzyką, aktorami i... ulubionymi zwierzętami

Mól książkowy

Postanowiłem założyć klub o nazwie MÓL KSIĄŻKOWY. Do klubu przyjmę pierwszych 15 osób, które odpowiedzą przynajmniej na 3 pytania spośród następujących:

1. Kto ilustruje i pisze teksty w komiksie Kajko i Kokosz?
2. Podaj przynajmniej dwa tytuły książek Andrzeja Szklarskiego.
3. Podaj tytuł Twojej ulubionej książki (komiksu).
4. Kto napisał: „W pustyni i w puszczy", „Tytusa, Romka i A'Tomka", „Czy foka jest biała", „Pan Samochodzik i zagadki Fromborka", „Działa Nawarony"*
5. Kto wynalazł ruchomą czcionkę i w którym to było roku?
6. Kim są: Mirmił, Hegemon, Oferma, Kajko, Kokosz, Lubawa, Jaga, Miluś, Łamignat?
7. Jakie znasz Baśnie J. Ch. Andersena?
8. Autor „Pana Tadeusza"?

Mój adres: **Piotr Chudzik, ul. Matejki 4/13, 19-500 Gołdap, woj. suwalskie.**

PS. * wystarczy odpowiedzieć tylko na trzy z podanych. Bardzo prosiłbym o przysłanie koperty ze znaczkiem (z góry dziękuję). Cześć!

Nasze gryzonie

Mam 13 lat i swojego przyjaciela (świnkę morską), chodzę do VII klasy i interesuję się gryzoniami domowymi (ogólnie zoologią). Kto przyśle kopertę ze znaczkiem i zdjęciem oraz odpowie na trzy pytania, zostanie członkiem klubu **Nasze gryzonie** i otrzyma legitymację. Kto nie przyśle zdjęcia, nie dostanie legitymacji.

A teraz konkurs i pytania:

1. Jakie znamy rodzaje świnek morskich?
2. Jak rozróżniamy płeć zwierząt – chomików, świnek itd.?
3. Podaj pochodzenie świnki, chomika i myszki.

Krzysztof Wójtowicz, ul. 1 Maja 18/6, 38-300 Gorlice.

Tajemnice niebieskiej planety

Mam 16 lat i chciałbym założyć klub o nazwie **„Tajemnice Niebieskiej Planety"**. Klub zajmował się będzie nie wyjaśnionymi zagadkami dręczącymi ludzkość. Do klubu będą mogły należeć osoby w wieku 12-17 lat. Klub będzie posiadał kronikę. Chętnych proszę o podanie danych o sobie (oraz zdjęcie). Przyjmę pierwszych 100 osób.

Oto mój adres: **Arkadiusz Downar, ul. Wejherowska 3/69, 81-814 Sopot.**

PS. W miarę możliwości proszę o przesłanie zaadresowanej koperty ze znaczkiem.

Roko-Koko

Jesteśmy wesołymi 12-latkami i chcemy założyć klub o nazwie **„Roko-Koko"**. Przyjmiemy do niego wszystkie osoby zainteresowane muzyką rockową i filmem w wieku 10-15 lat. Żeby należeć do klubu, trzeba odpowiedzieć na co najmniej trzy pytania:

1. Po ile lat mają Dieter Bohlen i Thommas Anders z duetu Modern Talking?
2. Proszę podać rok urodzenia Sandry.
3. Jak się nazywa mąż Sandry?
4. Wymień co najmniej trzy filmy, w których grał Sylvester Stallone.
5. Kiedy urodził się Arnold Schwarzenegger?

Będziemy zamieniać się plakatami, adresami piosenkarzy i aktorów. Mamy bardzo dużo adresów aktorów i piosenkarzy z całego świata.

Oto nasze adresy:

Magda Kochmańska, ul. Ign. Fika 19 m. 80, 31-214 Kraków; Katarzyna Rudzińska, ul. Ign. Fika 19 m. 50, 31-214 Kraków.

Mali Przyjaciele

Chciałabym założyć klub o nazwie **„Mali Przyjaciele"**. W klubie będziemy organizować różne konkursy z atrakcyjnymi nagrodami. Będę też odpowiadać na Wasze listy dotyczące zwierząt: papużek falistych, kanarków, dużych papug, psów (w szczególności pudli i wilczurów), a także kotów. Napiszcie o swoich kłopotach z pupilami. Na początku urządzam konkurs na najładniej narysowaną przez Was pocztówkę psa, kota lub papużki. Odpiszę na każdy list. Do listu dołączcie zaadresowaną kopertę ze znaczkiem na odpowiedź. Mile widziane będzie zdjęcie. Mój adres: **Agnieszka Cieslołka, ul. Brzozowa 20, 64--600 Oborniki Wlkp.**

Super Disco

Jestem wesołą 13-latką. Chciałabym założyć klub o nazwie **„Super Disco"**. W klubie będziemy wymieniać się plakatami i zdjęciami idoli oraz wiadomościami o zespołach. Odpowiem na każdy przysłany do mnie list. Mój adres: **Ewa Kasprzak, ul. Czarnkowska 126, 64-600 Oborniki Wlkp. woj. poznańskie.**

PS. Do listu dołączcie zaadresowaną kopertę ze znaczkiem.

Dla każdego coś ciekawego

Jesteśmy dwie. Mamy po dwanaście lat. Pragniemy założyć klub składający się z dziewięciu działów. Do Moniki nadsyłajcie listy w sprawach:

- muzyka (plakaty, fotosy...)
- sport (pomysły na zabawy)
- kłopoty
- humor (historyjki)
- z kim chciałbyś się zapoznać

Do Mai w sprawach:

- dla zakochanych (opowiadania)
- pocztówki, widokówki (kolekcja)
- moda (projektowanie ciuchów)
- zwierzęta (informacje)

Do klubu (do każdego działu) przyjmiemy pierwszych dziesięć osób w wieku 10-15 lat.

A teraz konkursy i nagrody. Oto kilka pierwszych: sport: wymyśl ciekawą zabawę wakacyjną; humor: narysuj śmieszną historyjkę obrazkową; dla zakochanych: napisz ładne opowiadanie „o pierwszym dniu Waszej miłości"; moda: narysuj dziecko – Twoim zdaniem – ładnie, wesoło, kolorystycznie ubrane.

Pisz: **Monika Kazimierska, ul. Mazurska 23 m. 39, 93-149 Łódź; Maja Jakubczyk, ul. Malczewskiego 4a m. 3, 93-154 Łódź.**

Mózgołapka

Mam 13 lat. Chciałabym założyć klub o nazwie **„Mózgołapka"**. Mogą należeć do niego ci, którzy lubią zagadki, krzyżówki, rebusy i inne zabawy logiczne. Przyjmę pierwszych 20 osób. Będziemy wymieniać się krzyżówkami, organizować konkursy. Bardzo prosiłabym o zdjęcia do kroniki i krótką charakterystykę swojej osoby. Zainteresowani niech piszą pod adresem: **Agnieszka Dakowicz, ul. Berlinga 19/53, 15-814 Białystok.**

Archeolog

Mam 10 lat. Chciałabym założyć klub **„Archeologów"**. Do tej pory archeologia bardzo mnie interesowała, ale teraz bardzo bym chciała nawiązać kontakt z osobami zainteresowanymi tą dziedziną wiedzy. Warunkiem przyjęcia do klubu jest posiadanie własnego scyzoryka i pędzelka do odkurzania znalezisk. Do klubu przyjmę 30 osób. Będziemy korespondować ze sobą i informować o znaleziskach. Nie wstydźcie się nawet wtedy, jeżeli znajdziecie jakieś szkło. I miejcie cierpliwość. Może nie uda Wam się znaleźć coś w ziemi. Gdy znajdziemy coś na ziemi, np. kuleczkę, to owijamy to w papier i czyścimy pędzelkiem. Proszę, napiszcie. Dostaniecie legitymacje. Będzie też wiele konkursów. Piszcie. Przyślijcie zaadresowaną kopertę i znaczek. Oto mój adres: **Urszula Stępień, os. Ogrodowe 13/6, 31--916 Kraków.**

Książka Twoim przyjacielem

Chciałabym założyć klub pod nazwą **„Książka – Twoim przyjacielem"**. Moim wielkim hobby jest właśnie książka. Klub zajmowałby się książkami. Przyjmę do klubu 20 osób od 10 do 12 lat. Koniecznie trzeba przysłać dwa zdjęcia. Jedno do legitymacji, drugie do Księgi Klubowej. Na początek proponuję dwa konkursy:

1. Zaproponuj legitymację członka klubu.
2. Napisz o książce, którą powinno przeczytać jak najwięcej osób (nie rozpisujcie się!).

Będą oczywiście nagrody – upominki (małe). Listy piszcie w ciągu dwu tygodni od ukazania się tego ogłoszenia w „Świecie Młodych". Piszcie pod adresem: **Monika Wrotkowska, ul. Godebskiego 5/40B, 81-134 Gdynia--Oksywie, woj. gdańskie.**

Tip-Top

Jesteśmy nowym fan-clubem Papa Dance. Zostaliśmy autoryzowani 25 maja tego roku, ale dopiero teraz rozpoczynamy swą działalność. Fan-Club nosi nazwę „TIP-TOP". Zaczerpnęliśmy ją z piosenki „PD" „Temat na chip". Prezeską jest Anna Sikorska, a jej zastępczynią Małgorzata Cwołek.

Fan-Club działa przy Klubie Zakładowym Huty „Zabrze". Celem jego działalności jest propagowanie twórczości zespołu Papa Dance, udzielanie wszelkich informacji i rozpowszechnianie materiałów dotyczących zespołu. Członek Fan-Clubu otrzymuje zdjęcia, autografy, teksty piosenek, naklejki, plakaty itp. Bardzo chcielibyśmy, aby nasz adres ukazał się w „Świecie Młodych". Dzięki temu wiele osób napisze do nas (przynajmniej mamy taką nadzieję), a oto nam właśnie chodzi. **Fan-Club Papa Dance – „Tip-Top" Klub Zakładowy Huty „Zabrze", ul. Stelmacha 9, 41-800 Zabrze.**

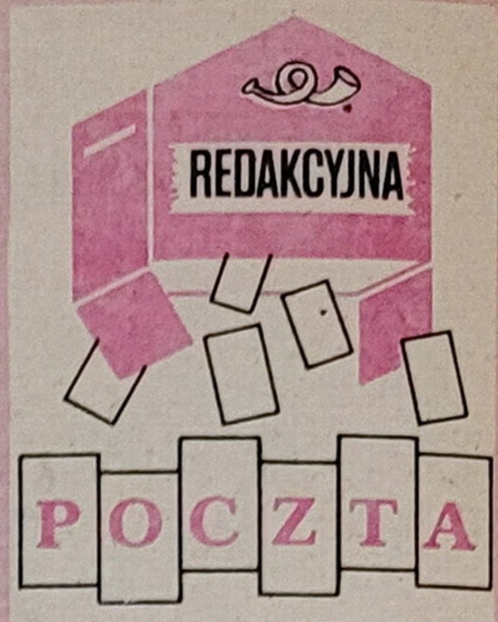

Jesteśmy brudasami!

Chciałabym jeszcze wrócić do wakacji, bo wrażenia z nich mile pozostały mi w pamięci.

W sierpniu byłam na Węgrzech. Ostatnio o Węgrach nie słyszałam wiele dobrego, zwłaszcza o ich stosunku do Polaków. Ale było całkiem fajnie.

Nie bardzo rozumiałam ich język, ale wyczuwało się ciepły rodzinny stosunek do nas. Jedynymi osobami, które psuły dobre odczucia byli Cyganie węgierscy, znani z silnego pociągu do kradzieży.

Miasto Győr, gdzie mieszkałam, wydało mi się oazą czystości. Tam każdy wie, do czego służy kosz. Wiedzą też ludzie, że budka telefoniczna może się kiedyś każdemu przydać. Nie zauważyłam też tam tak zwanych punków, których osobiście nie lubię, ani też bezpańskich psów. Parki są zadbane, czyste i trudno dojrzeć butelkę leżącą na deptaku. Byłam też kilka razy na basenie i mile zaskoczyła mnie dbałość o higienę. To wszystko nasunęło mi porównanie z naszym krajem i muszę przyznać z przykrością, że moje refleksje nie są najweselsze. Jesteśmy normalnymi brudasami.

„Myszka"

W Łodzi jest podobnie

Chodzę do V klasy, mieszkam w Łodzi, a do napisania do „RP" skłonił mnie list Celestyny Ch. (nr 94 „ŚM"), mieszkanki Katowic. Pisze ona, że w Katowicach jest mało zieleni; niestety, w Łodzi jest podobnie. Skwerki i trawniki w centrum miasta zadeptywane są przez przechodniów, którym się śpieszy i muszą iść „na skróty". Parki i małe, wątłe resztki lasów są zaśmiecane i wycinane.

Jedynym większym obszarem leśnym w Łodzi jest dzielnica Zdrowie. Niestety, jest ona coraz bardziej demolowana przez ludzi lubiących wypocząć na „świeżym powietrzu". Ulice łódzkie wyglądają jak wysypiska śmieci bez odrobiny zieleni. Jest mi przykro, że muszę pisać tak o swoim mieście.

Na naszym osiedlu jest tylko beton no i odrobina trawy i drzewa, z których zostały już tylko suche badyle. Kosze na śmieci powyrywane, zdemolowane ławki, brudne trawniki; co to za ozdoba? A przecież tak dużo mówi się o ratowaniu przyrody.

Proszę, wydrukujcie mój list w RP. Może ktoś z czytelników zainteresuje się tą sprawą?

Łodzianka Magdalena M.

OD REDAKCJI: Dobrze byłoby, gdyby wszyscy czytelnicy zainteresowali się tą sprawą, to znaczy przestali śmiecić, brudzić, niszczyć i dewastować. Kupy śmieci, zniszczona zieleń, brudne osiedla to przecież nasza działalność, a nie ufoludków! Każdy, kto przyjeżdża z zagranicy, notuje w Polsce następujące spostrzeżenia: w domu, tuż za progiem widać zadbanie, czystość, podłoga błyszczy, firanki czyste, próg też lśni. A po wyjściu z mieszkania – co widzi nasz gość zagraniczny? Brudne schody, odrapane tynki, brudne odrapane lamperie klatek schodowych. Podwórka – to szare plamy betonu, zadeptane, rachityczne trawniki, połamane drzewka i pogruchotane sprzęty na placu zabaw. To jest takie totalne zniszczenie i taki powszechny brud, że my już tego nie dostrzegamy, to stało się nam obojętne, bo jest wszędzie, zawsze. Okropność! Teraz reaktywują się samorządy osiedlowe, ożywa inicjatywa lokatorów. Może coś się odmieni? Może coś u nas drgnie? Tutaj - liczymy bardzo na Was – dziewczęta i chłopcy. Zacznijcie od siebie: Nie narzekać, a zacząć dbać o czystość! (bs)

RÓŻE NA ASFALCIE

W październiku stolica Bułgarii – Sofia była gospodarzem Europejskiej Narady w Sprawie Ekologii. Wzięły w niej udział wszystkie państwa naszego kontynentu, którym choć trochę leży na sercu sprawa ochrony środowiska naturalnego. Tuż przed naradą odwiedziliśmy jedną z sofijskich szkół podstawowych, w której od kilku lat działa kółko ekologiczne.

Sirma i Radka oprowadzają mnie po boisku szkolnym.

- *Właśnie tu* – wskazują miejsce koło ogrodzenia – *posadziliśmy kilka młodych brzózek. A potem w czasie wakacji cały teren wokół szkoły zalano asfaltem. Oczywiście, po naszych brzózkach nie zostało nawet śladu. Dobrze, że chociaż ten dąb zostawili w spokoju...*

I rzeczywiście, zostawili. Pośrodku asfaltowej pustyni wznosi się 100-letni dąb, rówieśnik szkoły im. Wasyla Apriłowa – jednej z najstarszych w Sofii. Zastanawia mnie jednak, jak długo ten dąb wytrzyma, ponieważ zalany jest asfaltem prawie po sam pień. Na konarach starego drzewa zauważyłam kilka zupełnie nowych budek lęgowych dla ptaków. Mignęła mi także przed oczami ruda kita wiewiórki. Prawdopodobnie jest ona tutaj częstym i mile widzianym gościem. Inaczej trzymałaby się z daleka od tętniącego życiem podwórka szkolnego. Widać, że kółko ekologiczne działa i stara się nie załamywać rąk.

- *Tym asfaltem* – wyjaśnia Diana Kolewa, nauczycielka biologii i opiekunka kółka – *„uszczęśliwiły" nas stołeczne władze oświatowe przy okazji generalnego remontu szkoły przed obchodami jubileuszu 100-lecia. Rzecz miała miejsce podczas wakacji i we wrześniu stanęliśmy po prostu przed faktem dokonanym. Nasze protesty dały na razie niewiele. Dyrekcja obiecała, że część asfaltu przy ogrodzeniu i wokół dębu zostanie usunięta. Będziemy mieli miejsce przynajmniej na zasianie kwiatów. Niektóre decyzje dorosłych potrafią zaskoczyć nie tylko innych dorosłych, ale nawet dzieci. A tak dużo mówi się ostatnio o ekologii...*

Członkowie kółka wiele uwagi poświęcają trosce o zbiory pracowni biologicznej, a także pielęgnowaniu zieleni

Diana Kolewa w otoczeniu swoich podopiecznych

Sala biologiczna, a jednocześnie siedziba kółka przypomina kwiaciarnię. Skrzynki i doniczki z kwiatami znajdują się wszędzie: na ścianach, na parapetach, na podłodze, na regałach...

Ale mój wzrok przyciąga duża makieta stojąca w rogu sali, przedstawiająca dość niecodzienny widok. Po jednej stronie „rosną" bajecznie kolorowe bibułkowe drzewa i kwiaty. Po puszystej trawie kicają włóczkowe zajączki. Po drugiej stronie stołu wyrasta las kominów i szarych domów. Rzeczka namalowana na makiecie wpływając pomiędzy kominy staje się szarobrunatna. Na jej brzegu leży plastelinowa martwa ryba. Za tę makietę, zaprezentowaną na konkursie plastycznym „Ja i przyroda, która mnie otacza", kółko ekologiczne ze szkoły im. Wasyla Apriłowa otrzymało pierwszą nagrodę.

Pomysłowa makieta jest podobno dumą całej - wyasfaltowanej do ostatniego centymetra - szkoły.

Powietrze w Sofii nie należy do najczyściejszych. Obserwując miasto z większej odległości widzi się wyraźnie unoszącą się nad nim szarą chmurę. To smog!

- *W ubiegłym roku* – mówi Ognian – *przeprowadziliśmy dość ciekawą obserwację. Nasza szkoła położona jest przy ruchliwej śródmiejskiej ulicy. Przez kilka kolejnych dni o różnych porach liczyliśmy, ile samochodów po niej przejeżdża. Według naszych obliczeń po ulicy Klementa Gottwalda przejeżdża średnio 280 samochodów na godzinę. Ponad 50% tych samochodów wiozło najwyżej 2 osoby, a najczęściej jechał tylko kierowca. Doszliśmy do wniosku, że gdyby lepiej wykorzystać jeżdżące po Sofii samochody osobowe, to ruch mógłby się znacznie zmniejszyć. Tylko czy to jest możliwe...?*

Obserwujemy także regularnie rzeczkę płynącą obok szkoły. Pobieramy próbki wody i badamy pod mikroskopem. Najczęściej jednak nie potrzeba żadnych urządzeń, aby stwierdzić, że woda jest zanieczyszczona. Wystarczą oczy i nos.

Nona znalazła niedawno w jakiejś gazecie krótką informację o tym, że na miejscu starego sofijskiego parku „Wrana" ma powstać wesołe miasteczko. Ale Nona, mimo że jest dopiero uczennicą VII klasy, wcale się z tego powodu nie ucieszyła, tylko wycięła notatkę z gazety i przyniosła ją na zebranie kółka. Oczywiście, wesołe miasteczko też jest w Sofii potrzebne, ale dlaczego akurat w miejscu, gdzie rośnie wiele starych drzew i mieszka kilka gatunków ptaków. Nawet jeśli ani jedno drzewo nie zostanie wycięte, to gwar i ruch lunaparku wypłoszy stamtąd wszystkie dziko żyjące zwierzęta. Kółko ekologiczne postanowiło działać. Po pierwsze, napiszą list do władz

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

ZNALAZŁEM!

Dziś kolejny list opisujący ciekawe znaleziska. Nadesłała go **Dorota Czaplińska z Przasnysza**, której zainteresowanie numizmatyką zaczęło się kilka lat temu od znalezienia pierwszej monety w polu, w czasie pielenia. Obecnie Dorota ma już poważne zbiory i zapewne długo pozostanie wierna swojej pasji. —

Tak jak zapowiedziałem przy okazji druku listu Marka Urbaniaka z Kalisza również nasza dzisiejsza korespondentka otrzymuje od szefa Pogotowia Archeologicznego Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie **dr. Jerzego Głosika** broszurę **„Ratujmy zabytki"** z dedykacją autora.

- Od zawsze lubiłam wynajdywać przedmioty, które wydawały mi się stare. Zgromadziłam w ten sposób wiele bezwartościowych rzeczy, ale niektóre z nich, takie jak: forma do mydła, magiel ręczny, dzieża - wylądowały ostatecznie w szkolnym kąciku historycznym. W tej chwili największą radość sprawia mi znajdowanie przedmiotów o jakiejś wartości historycznej...

Moi rodzice są rolnikami, a ja często pracuję w polu, przy żniwach czy przy pieleniu. To właśnie podczas tych prac znalazłam najwięcej ciekawych rzeczy.

W okolicach Przasnysza toczyły się w czasie I wojny światowej zacięte walki. Miasto przechodziło z rąk do rąk. A w okresie okupacji hitlerowskiej stacjonowała niedaleko nas niemiecka artyleria przeciwlotnicza. Z tego powodu najczęściej znajduje się tu pociski i ich fragmenty. Ale na drugim miejscu są monety - głównie niemieckie i rosyjskie. Natrafiłam na nie przy pieleniu, gdy człowiek bardziej uważnie spogląda w ziemię.

Z moich słów można by wyciągnąć wniosek, że nasze pola są usiane tymi monetami. Tak oczywiście nie jest - znajduję je bardzo rzadko, ale każde takie znalezisko przynosi mi wielką radość. Mam w swoich zbiorach, znalezione w ten sposób, cztery monety niemieckie: dwie 50-fenigowe (1920r., 1935 r.), jedną 5-fenigową (1924 r.), i jedną 10-fenigową (1925 r.). Znalazłam też trzy monety rosyjskie: 1/2 kopiejki (1911 r.), 1 kopiejkę (1888 r.) i 1 kopiejkę z 1860 roku. Z ziemi wygrzebałam również 1 grosz polski z 1930 roku.

Jedna ze znalezionych przeze mnie monet jest tak zniszczona, że trudno cokolwiek z niej odczytać. Jest właściwie zaśniedziałą, najprawdopodobniej srebrną, cienką blaszką. Śniedź na niej jest czarna, w przeciwieństwie do zielonej na miedzianych kopiejkach. Jej średnica wynosi około 20 mm. Jedna strona monety jest prawie nieczytelna. Przy krawędzi można dopatrzeć się jakby litery G i fragmentu obramowania z kropek. Pośrodku drugiej strony znajduje się owalna tarcza z, niestety, zupełnie nieczytelną powierzchnią. Nad tarczą widnieje korona z pięcioma pałąkami, środkowy uwieńczony jest małym krzyżykiem. Pod tarczą skrzyżowane dwie gałązki laurowe lub palmowe. Obramowanie z kropek pozostało już tylko w dolnej części monety - a może u góry nigdy go nie było?

Ta moneta najbardziej mnie intryguje, gdyż nie wiem, jaką wartość nominalną przedstawia, ani z jakiego okresu pochodzi...

*Być może niektórzy z moich rówieśników znajdują również jakieś monety i nie potrafią ocenić ich wartości historycznej. Np. jeden z moich kolegów proponował, abym z tej **„srebrnej blaszki"** zrobiła wisiorek: **„trzeba tylko oszlifować do połysku i ..."**, no właśnie! Zniszczyć coś, co warte jest więcej niż ta drobina srebra! Nie mogłam mu tego jednak wytłumaczyć, że w tej **„blaszce"** jest jeszcze maleńki okruch historii...*

Te moje znaleziska zapoczątkowały zbieranie monet pochodzących z innych źródeł. Mam więc w tej chwili np. wszystkie monety polskie z okresu międzywojennego (wg nominałów).

Dorota Czaplińska, Przasnysz

Po przeczytaniu tego listu i obejrzeniu rysunku, który zamieszczam obok, wydało mi się, że dysponując taką ilością informacji, jaką dostarczyła Dorota, będzie można łatwo określić pochodzenie jej pieniążka. W praktyce okazało się to o wiele trudniejsze...

Pani mgr **Kunka Szubert z Pracowni Numizmatycznej Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie**, do której zwróciłem się o pomoc w tej sprawie, na początek posadziła mnie na krzesełku w swej pracowni zastawionej książkami od podłogi po sufit. A potem zabrała się do wertowania specjalistycznych pism i katalogów zawierających... dziesiątki tysięcy maleńkich wizerunków najprzeróżniejszych monet z całego świata. Obserwowałem tę pracę nie tylko z wyrzutami sumienia, wynikającymi ze świadomości, iż moja wizyta przeszkodziła w normalnych zajęciach naukowych, ale i z ogromną satysfakcją. Bowiem to, co obserwowałem, miało w sobie coś z osaczania podejrzanego, wokół którego prowadzący śledztwo z nieubłaganą konsekwencją zatacza coraz ciaśniejsze kręgi. Aby w ostatnim z nich dopaść go i zdemaskować...

I tak się też stało. Po kilkunastu minutach intensywnie prowadzonego „śledztwa" zaśniedziała kruszyna srebra musiała się poddać i wyjawić swe tajemnice. Okazało się wówczas, że pieniążek Doroty – a ściślej to co z niego zostało – był niegdyś monetą pruską, pochodzącą z Prus Południowych lub Zachodnich. Jest to tzw. szóstak, a wybito go w XVII lub XVIII wieku. Na jego tarczy herbowej, teraz już zupełnie wytartej, widniał kiedyś wizerunek orła w koronie, zwróconego w lewo i trzymającego w łapach krzyż i jabłko.

Tym sposobem pierwsza zagadka, o rozwiązanie której zwróciłem się do pani mgr Kunki Szubert, została wyjaśniona. A ja wyciągnąłem następny list, tym razem od Radosława Smagi z Krup, którego autor przysłał rysunki i opisy monety znalezionej przez jego tatę na... podwórku. Ale o tym, co z tego wynikło – dowiecie się już z następnego odcinka „ZNALAZŁEM".

JERZY DĄBROWSKI

CO DO WORKA MIKOŁAJU?

Mikołaje we wszystkich stronach świata rozpoczęły intensywne przygotowania do gorącego sezonu. Nasze krajowe będą miały niestety kolejny ciężki okres.

„Świat Młodych" jak zawsze pełen dobrych chęci chce pomóc Mikołajowi. Już dzisiaj zaczynamy!

Oto poręczna, obrazkowa podpowiedź dla Mikołajów o niezbyt pustych portfelach.

Mikołaju, w Twoich workach powinny się znaleźć dobre gry, a dobre gry to „gry na piątkę" sprawdzone przez „Świat Młodych".

Podane przy poszczególnych tytułach ceny to aktualne ceny wysyłkowej sprzedaży prowadzonej przez firmę ULTIMA. Ceny w sklepach są niższe!

BRUCE LEE
Gra komputerowa bez... komputera dla jednej osoby
cena: 7000 zł

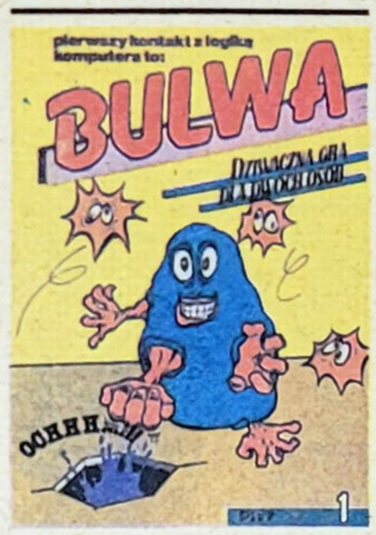

BULWA
Przedszkole komputerowego myślenia dla dwóch osób cena: 2500 zł

FOKUS
Gra abstrakcyjna dla dwóch osób. Gra Roku 1987! cena: 5600 zł

GRA w L
Strategiczna gra kieszonkowa dla dwóch osób
cena: 2400 zł

ŁAMAŃCE
Zabawa-test inteligencji dla kilku osób
cena: 5400 zł

PUCHAR EUROPY
Planszowa gra „w nogę" dla kilku osób
cena: 6000 zł

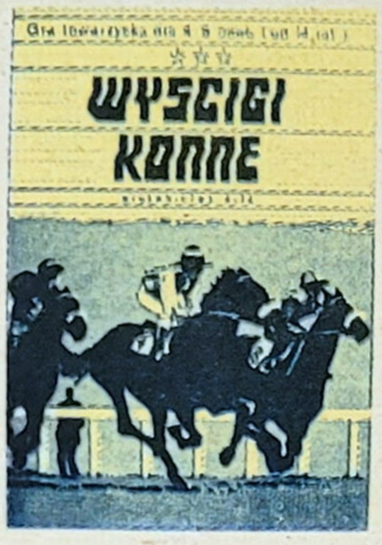

WYŚCIGI KONNE
Kupno, sprzedaż, totalizator. Gra dla kilku osób
cena: 4700 zł

PODZIEMIA
Rozszerzona wersja „Magii i miecza"
cena: 8100 zł

FORTUNA
Stylowa wersja gry „Monopoly" dla kilku osób. Gra Roku 1985!
cena: 6100 zł

SMURFY
Gra przede wszystkim dla maluchów – kilku!
cena: 6900 zł

SUPERSALON GIER
Czterdzieści gier w jednym pudełku
cena: 5900 zł

MAGICZNE KOŁA
Jedna z łamigłówek Rubika
cena: 6200 zł

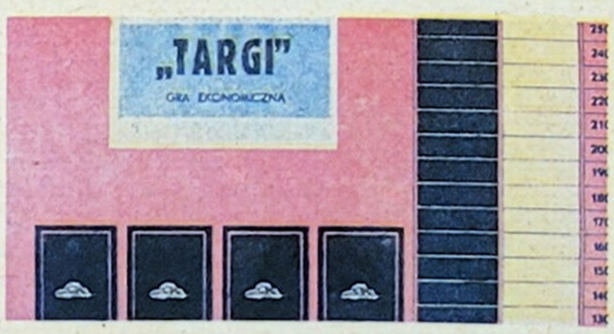

TARGI
Jeszcze jedna wersja „Monopoly" dla kilku osób cena: 3500 zł

DRESZCZ
Gra-fantasolo. Zabawa dla jednej osoby cena: 4800 zł

GWIEZDNY KUPIEC
Gra fantastyczna dla kilku osób
cena: 5800 zł

HALMA I WARCABY HEKSAGONALNE
Dwie gry na jednej planszy dla dwóch osób cena: 5700 zł

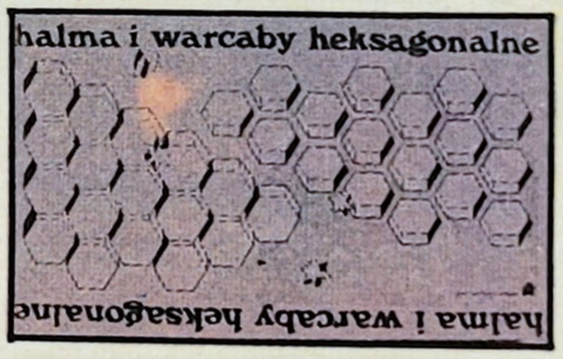

KRZYŻANKA
Zabawa w układanie słów dla kilku osób
cena: 5100 zł

EUROBUSINESS
Gra typu „monopoly" dla kilku osób
cena: 6300 zł

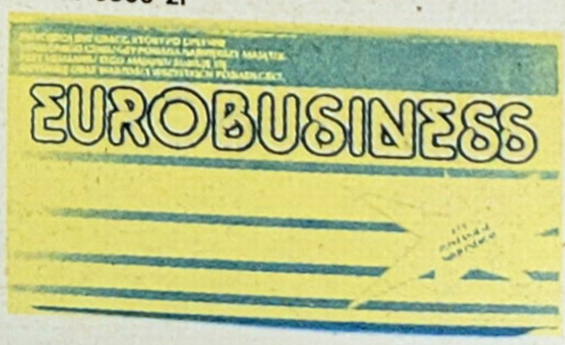

Mikołaju, jeśli chcesz którąś z gier otrzymać bezpośrednio do domowego worka, musisz dokonać przelewu odpowiedniej sumy na konto: ULTIMA sp. z o.o. 00-961 Warszawa 42, skr. poczt. 31, XV o/PKO Warszawa nr 1658-13778-136.

Na odcinku „dla adresata" trzeba bardzo wyraźnie napisać swoje nazwisko, dokładny adres, a na odwrocie podać, za jaką grę lub gry wnosi się opłatę.

Jeśli opłata wpłynie do końca listopada, gry zostaną wysłane do 10 XII i powinny trafić pod choinkę!

WOJNY NAPOLEOŃSKIE
Gra z serii gier wojennych
cena: 5000 zł

MAGICZNA SIÓDEMKA
Gra logiczna dla dwóch osób. Gra Roku 1986!
cena: 5300 zł

MAGIA I MIECZ
Przebój wśród gier fantastycznych!
cena: 15 000 zł

BOGOWIE WIKINGÓW
Gra fantastyczna dla dwóch osób cena: 4900 zł

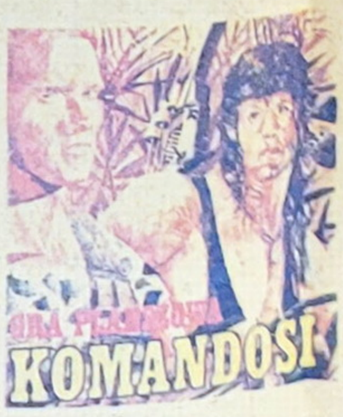

KOMANDOSI
Gra planszowa dla kilku osób
cena 8500 zł

GREGORY PECK - POZOSTAJE WCIĄŻ SOBĄ

Sobą – to znaczy prawdziwym gigantem kina. Nie wiem, czy powodem kilku ogromnie sympatycznych listów, których autorzy domagają się zaprezentowania Gregory'ego Pecka w rubryce, są tegoroczne telewizyjne wznowienia kilku filmów z nim, czy też popularność dostępnej już u nas, nowej kasety wideo z filmem, w którym gra największą od 10 lat rolę. Mam na myśli ,,Old Gringo" – utwór z 1988 r. na motywach powieści Carlosa Fuentesa. Stary, bo 73-letni już aktor, gra w nim postać Ambrose'a Birce'a – prasowego korespondenta z przełomu XIX i XX wieku, który wsławił się artykułami o rewolucji w Meksyku. W każdym razie bardzo mnie ucieszyły te listy – świadczą bowiem o tym, że nie tylko młodość i siła budzi Waszą sympatię, ale że umiecie docenić po prostu kunszt.

Przeszło pół wieku temu młody Kalifornijczyk Gregory Peck zrezygnował ze studiów medycznych. Wybrał szkołę aktorską z czystej miłości do teatru – jego rodzina nie miała niczego wspólnego z środowiskiem artystycznym, a status majątkowy, jaki sobą reprezentował, czynił tę decyzję raczej ryzykowną, tym bardziej że Gregory nawet na scenie w college'u nie odnosił specjalnych sukcesów. A jednak po latach nauki debiut na prawdziwej scenie wypadł obiecująco. Młody, skromny aktor teatralny nie marzył nawet, że w przyszłości, i to niedalekiej, stanie się gwiazdą filmu. Tym bardziej, że niemego filmu, na którym się wychował, nie darzył specjalnym poważaniem. Poza tym już podczas ,,pierwszego podejścia" do filmowych próbnych zdjęć sam wielki David O. Selznick – najsłynniejszy wówczas producent hollywoodzki – ,,podciął mu skrzydła" twierdząc, że Peckowi brak... ekranowej prezencji!

Jednak teatralne sukcesy młodego artysty nie dawały spokoju innym filmowym producentom. Pierwsze zaryzykowało studio R.K.O. angażując go do filmu ,,Days of Glory" (Dni chwały). Film był dość słaby, ale kreacja Pecka niezła. W konsekwencji zaryzykowali także szefowie ,,Foxa" proponując mu rolę w ,,Keys of the Kingdom" (Klucze królestwa) – znakomitej filmowej adaptacji powieści A. J. Cronina. Była to pierwsza z serii ,,szlachetnych postaci" w wykonaniu Gregory'ego Pecka, za którą otrzymał zresztą nominację do Oscara. Obawy Selznicka nie potwierdziły się.

Gregory Peck został przede wszystkim filmowym amantem – zresztą nie tylko ze względu na bardzo przystojną twarz i imponującą sylwetkę. Kobiety czarowała jego inteligencja, poczucie humoru, a także delikatność, która w niczym nie ujmowała mu męskości. Taki zresztą jest i prywatny Gregory Peck, i to do dziś. Najsłynniejszą z ról tego rodzaju zagrał w ,,Rzymskich wakacjach" (1953 r.). Partnerowała mu urocza, młodziutka Audrey Hepburn. Nie mniej fascynujący był w ,,Żonie modnej" (1957), ,,Śniegach Kilimandżaro" (1952), czy ,,Ostatnim brzegu" (1959). W każdym z tych filmów Gregory Peck był amantem w zgoła różnych warunkach i w każdym był amantem idealnym.

Drugą specjalnością Pecka okazały się westerny i filmy wojenno-awanturnicze. W Polsce waliły do kin prawdziwe tłumy, gdy wyświetlano ,,Działa Navarony", ,,Jak zdobywano Dziki Zachód", ,,Złoto Mackenny", ,,Biały Kanion", czy ,,Pojedynek w słońcu". Ten tytuł superwesternu Kinga Vidora wymieniam na końcu, bo Peck wcielił się w nim w postać negatywną. Udowodnił, że potrafii sobie radzić i z takimi zadaniami aktorskimi, że możliwości ma bardzo szerokie, jednak publiczność wolała go zawsze i on sam również – w rolach, jeśli już to ,,nawróconych grzeszników". Gregory Peck nie najlepiej wspomina swoje wcielenie w postać szalonego doktora Mengele z oświęcimskiego obozu śmierci w filmie ,,The Boys From Brazil" (1978 r.), a nawet opętanego ideą zemsty na wielorybie kapitana Ahaba w ,,Moby Dicku" (1957 r.)

Przedstawiając artystów takich jak Gregory Peck trudno zachowywać chronologię, nie ma też mowy, by porywać się na wyliczenie tytułów wszystkich jego filmów. Brak na to miejsca. Koniecznie jednak trzeba napisać, że wiek nie zmniejsza aktywności tego aktora. To człowiek z gatunku żelaznych, którzy czas zasłużonego odpoczynku – emerytury, z własnej woli przesuwają z roku na rok. Gregory Peck działa w Amerykańskiej Akademii Filmowej, m.in. w ubiegłym roku wręczał statuetki Oscara Bertolucciemu i Markowi Peploe za scenariusz ,,Ostatniego cesarza". Jest członkiem dziesiątek klubów i stowarzyszeń. Prócz tego wciąż gra. W 1987 r. wystąpił w antywojennym filmie ,,Amazing Grace and Chuck". W 1988 – właśnie w ,,Old Gringo", o którym była mowa na wstępie. Obecnie planuje udział w filmie na podstawie powieści Sinclaire'a Lewisa ,,Dodsworth". Od 34 lat jest idealnym mężem dla Veronique, którą (pracowała wówczas jako dziennikarka) poznał w Paryżu, gdzie gościł po drodze na plan ,,Rzymskich wakacji". Ich dzieci – 33-letni Anthony i 31-letnia Cecilia są aktorami.

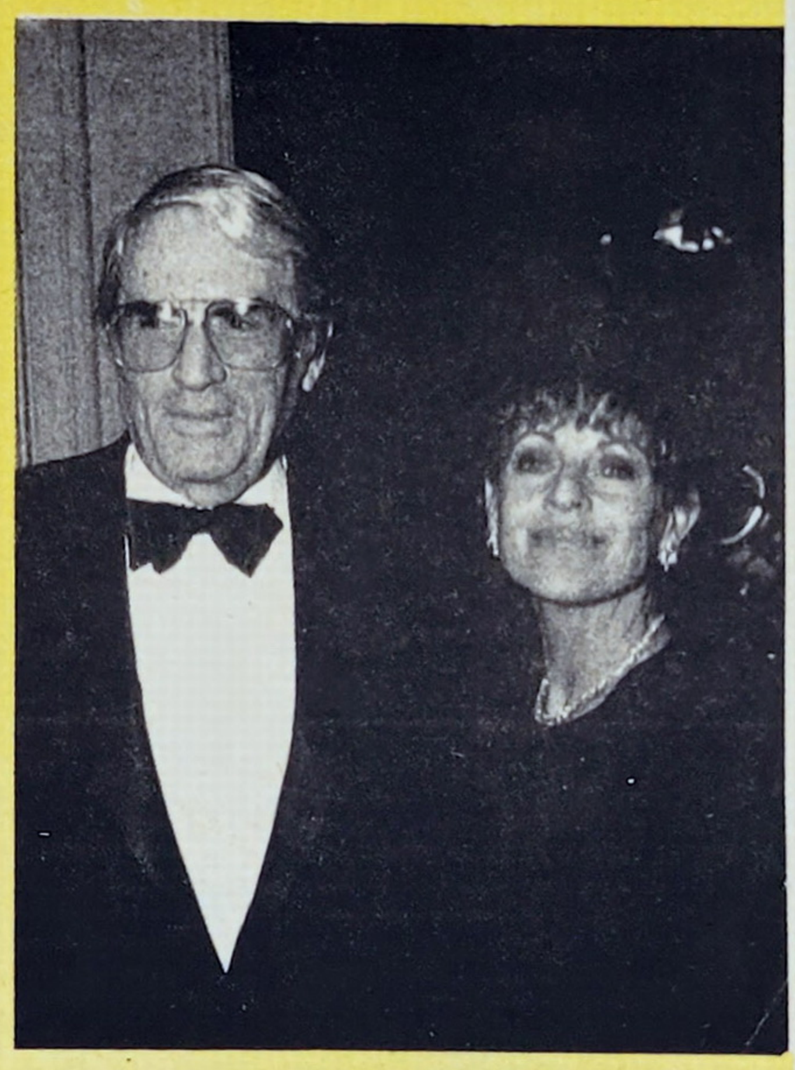

Osobny rozdział kariery tego aktora to komedie i filmy społeczne. Komizm Pecka należy do bardzo subtelnych, ceni on humor z lekka ironiczny, jakby z dystansu, jak np. w znakomitym, pogodnym ,,Milionerze bez grosza" (1956 r.).

W życiu prywatnym Gregory Peck jest zagorzałym wrogiem dyskryminacji rasowej, pacyfistą i koneserem dzieł sztuki. W wielu filmach – także w ,,Umowie dżentelmeńskiej" Elii Kazana, jako dziennikarz, walczy o życie niewinnie skazanych Murzynów (1948 r.). W ,,Zabić drozda" (1963 r.) ten temat znów powraca i to w tak wspaniałym wykonaniu, że artysta zdobywa za swoją kreację honorowego Oscara za działalność humanitarną!

Na stałe Gregory Peck wraz z żoną mieszkają w otoczonej starym parkiem, imponującej posiadłości w stylu normandzkim w Bel Air – wykwintnej dzielnicy Los Angeles. Ich apartamenty ozdabiają znakomite płótna, m.in. Renoira, Matisse'a i Picassa. Sam aktor wolne chwile lubi spędzać przy sztalugach lub z dłutem rzeźbiarskim w dłoniach. Stary, siwy pan o szlachetnych rysach, w pięknym otoczeniu, powszechnie ceniony i kochany – na taką starość trzeba umieć sobie zasłużyć!

EWA BIELSKA

PRZEZ MOST NA SYCYLIĘ

To będzie chyba w bezpośredniej przyszłości największe przedsięwzięcie inżynieryjne w tej części świata. Nazywa się ono Most nad Cieśniną Mesyńską, i zepnie czubek ,,włoskiego buta" z wyspą Sycylią. Most – wraz z urządzeniami towarzyszącymi czyli tzw. infrastrukturą – ma być zbudowany w ciągu najbliższego dziesięciolecia. A więc być może jeszcze w XX wieku pojedziemy na Sycylię przez most.

Popatrz na mapkę. Wąski przesmyk wodny między Półwyspem Apenińskim a Sycylią oznaczony strzałką – to właśnie Stretto di Messina – Cieśnina Mesyńska. W najwęższym miejscu ma 3,5 km szerokości. Wydawałoby się – niewiele; ale ta wodna przegroda, to jedna z przyczyn nierównowagi w rozwoju gospodarczym i cywilizacyjnym Sycylii oraz regionu Kalabrii (,,stopy włoskiego buta") w porównaniu z północą Włoch.

Samochody tracą dziś do dwóch godzin na załadowanie się na pokład promu i wyładowanie na przeciwległym brzegu. W oczekiwaniu w pełnym słońcu nawet do czterdziestu ośmiu godzin na przewóz wagonów promami kolejowymi – tracą na wartości łatwo psujące się towary. W tym roku jedna minuta eksploatacji promu kosztowała około pół miliona lirów (ok. 330 dolarów).

Warto pamiętać, że most nad Cieśniną musi być zbudowany z uwzględnieniem szczególnych warunków – jest tu wszak rejon aktywny sejsmicznie; miasto Mesynę i jego okolicę nawiedziło w 1908 roku silne trzęsienie ziemi. A przecież nie wystarczy zbudować kilkupasmowy nawet most z jezdniami i torami kolejowymi, konieczne jest związane z nim kolosalne zaplecze: autostrady i szosy dojazdowe, estakady i bezkolizyjne skrzyżowania, stacje i bocznice kolejowe z licznymi urządzeniami, nowoczesne strefy parkowania, stacje obsługi technicznej, hotele i motele, placówki handlowe i usługowe itp. Koszta budowy tej infrastruktury wyniosą dodatkowo jedną trzecią kosztów budowy samego mostu.

Ale to wszystko się opłaci! Realizacja projektu otworzy olbrzymi front robót, zatrudnienie znajdą szczególnie młodzi ludzie z tych okolic, którzy niejednokrotnie latami poszukują nadaremnie pracy. A przecież po zbudowaniu mostu nie zabraknie pracy przy obsłudze całego przeprawowego węzła, potrzebni będą miejscowi wysokiej klasy specjaliści, w nowych nie znanych tu dotychczas zawodach.

I jeszcze jedna, kto wie czy nie najważniejsza sprawa. Most przez Stretto di Messina, to ,,most do Afryki" – szansa na bliższe, szybsze, tańsze połączenie Włoch, a więc i całej Europy, z afrykańskimi portami północnymi. Wystarczy popatrzeć na mapę Morza Śródziemnego: od brzegów Afryki przez Cieśninę Sycylijską tylko rękę podać.

A więc w przyszłości pojedziemy na Sycylię mostem. Może w pociągu mknącym z szybkością 130 km/godz., a może autem, pędzącym obok wielkich TIR-ów, w ciągu kilkunastu minut z brzegu na brzeg. Po prostu – w wiek XXI... **(jast)**

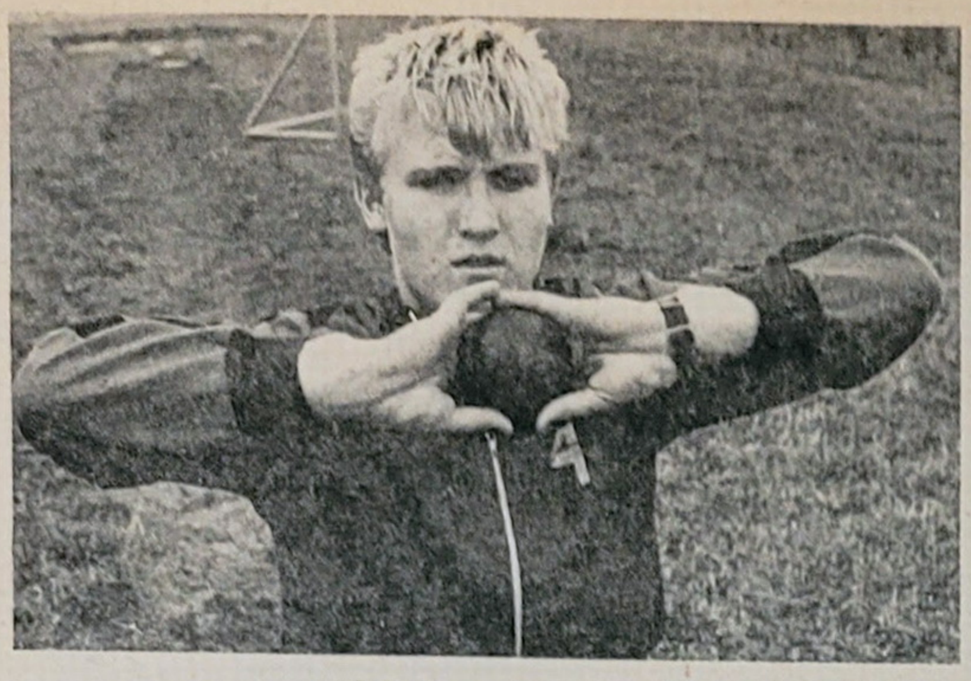

Liderzy szkolnego boiska

MIOTACZ I MUZYK

(Inf. wł.) Jarosław Kaczmarek (na zdjęciu) jest wszechstronnie uzdolnionym młodym człowiekiem. Ten piętnastolatek z Zapolic (woj. sieradzkie) z równym powodzeniem uczy się w szkole, uprawia kilka sportów i gra na akordeonie w szkole muzycznej. Potrafi znakomicie dzielić czas na wszystkie pasje, tak, że jego zajęcia nie kolidują ze sobą.

Na sportowe boisko trafił w V klasie, kiedy to podjął w szkole treningi lekkoatletyczne. Na wyniki silny, rosły chłopak nie musiał długo czekać. Czterokilogramową kulę regularnie pchał poza granicę 10 metrów. Nieźle również radził sobie w biegach przełajowych i sprintach, ale szczególnym sentymentem darzy koszykówkę. W „basket" mógłby grać całymi godzinami. Jedna cecha zdecydowanie wyróżnia Jarka wśród jego kolegów. Zdaniem nauczycieli jest niezwykle solidny i sumienny. Ze wszystkich obowiązków szkolnych i pozaszkolnych wywiązuje się w 100 procentach. W wolnych chwilach chętnie jeździ do babci, do małej miejscowości Branica, gdzie pomaga w gospodarstwie. Wśród kolegów i koleżanek jest bardzo lubiany, między innymi dlatego, że nie nadużywa ogromnej wrodzonej siły fizycznej, jest pogodny na co dzień i sympatyczny dla wszystkich.

W przyszłym roku Jarek wybiera się do Technikum Mechanicznego w Zduńskiej Woli. Pragnie również kontynuować lekkoatletyczne treningi w miejscowym klubie „Pogoń". Widząc jego zaangażowanie i poważne podejście do wszystkiego co robi, wierzymy, że jeszcze nie raz o tym utalentowanym chłopcu usłyszymy. **(ab)**

Fot. **M. Włodarski**

UŚMIECH NUMERU

NA LEKCJI nauczyciel pyta Mądralę:
– Powiedz, kto podzielił rok na dwanaście miesięcy?
Mądrala po chwili zastanowienia:
– Nie wiem dokładnie, ale to był na pewno ktoś, kto lubił kupować na raty...

★

NAUCZYCIELKA wyjaśnia uczniom, jaka jest różnica między zdaniem pojedynczym a złożonym, poczem zwraca się do Mądrali:
– Jeżeli powiem „Okno jest otwarte", to jest to zdanie pojedyncze, a jeśli powiem „Okno jest otwarte i drzwi są uchylone" – to co będzie?
– To będzie... Przeciąg, proszę pani!

RÓŻE NA ASFALCIE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

miasta z prośbą o zmianę decyzji. Po drugie, razem z listem wyślą też kilka swoich rysunków o tematyce ekologicznej oraz wiersze o przyrodzie Radki z VI klasy. Po trzecie, zaproszą autorów niefortunnego pomysłu na rozmowę na temat „Dlaczego dzieci nie chcą wesołego miasteczka w parku «Wrana»?".

Oby tylko to wszystko poskutkowało.

W Sofii w prawie każdej szkole działa już podobne kółko ekologiczne. Jest ich kilkadziesiąt. Formy działania zależą od aktywności członków kółek i pomysłowości opiekunów. Najczęściej jest to dokarmianie zwierząt, sadzenie drzew i kwiatów, prace porządkowe w ogrodach botanicznych i parkach, wyprawy za miasto w celu zapoznania się ze światem roślin i zwierząt.

- Kto pozna i zrozumie przyrodę, będzie ją szanował – mówi na koniec Diana Kolewa. – *Tę zasadę próbuję wpoić swoim podopiecznym i chyba udaje mi się to...*

Kółko ekologiczne planowało zrobić swojej szkole prezent z okazji 100-lecia. Uczniowie mieli zamiar posadzić wokół budynku 100 symbolicznych róż, na które zbierali pieniądze za makulaturę. Niestety, na asfalcie róże nie wyrosną. Zostaną więc posadzone w pobliskim przedszkolu.

Tymczasem w stolicy Bułgarii trwają obrady „Ekoforum" – Europejskiej Narady w Sprawie Ekologii. Członkowie kółka wysłali do uczestników spotkania zaproszenie do swojej szkoły. Mają nadzieję, że ktoś z gości „Ekoforum" zaszczyci ich swoją wizytą. Jeśli tak się stanie, to spotkanie w szkole będzie z pewnością bardzo ciekawe zarówno dla młodych, jak i dorosłych ekologów.

PS. Kółko ekologiczne z sofijskiej szkoły chętnie nawiąże kontakt z drużyną ekologiczną lub szkolnym klubem o podobnej działalności. Mamy nadzieję, że odpowiecie na tę propozycję. Listy kierujcie pod adresem redakcji „Świata Młodych" z dopiskiem „róże na asfalcie". Nie zapomnijcie o podaniu dokładnego adresu. Listy zostaną przekazane Waszym bułgarskim rówieśnikom.

Tekst i zdjęcia **JOLANTA ZDANOWSKA**

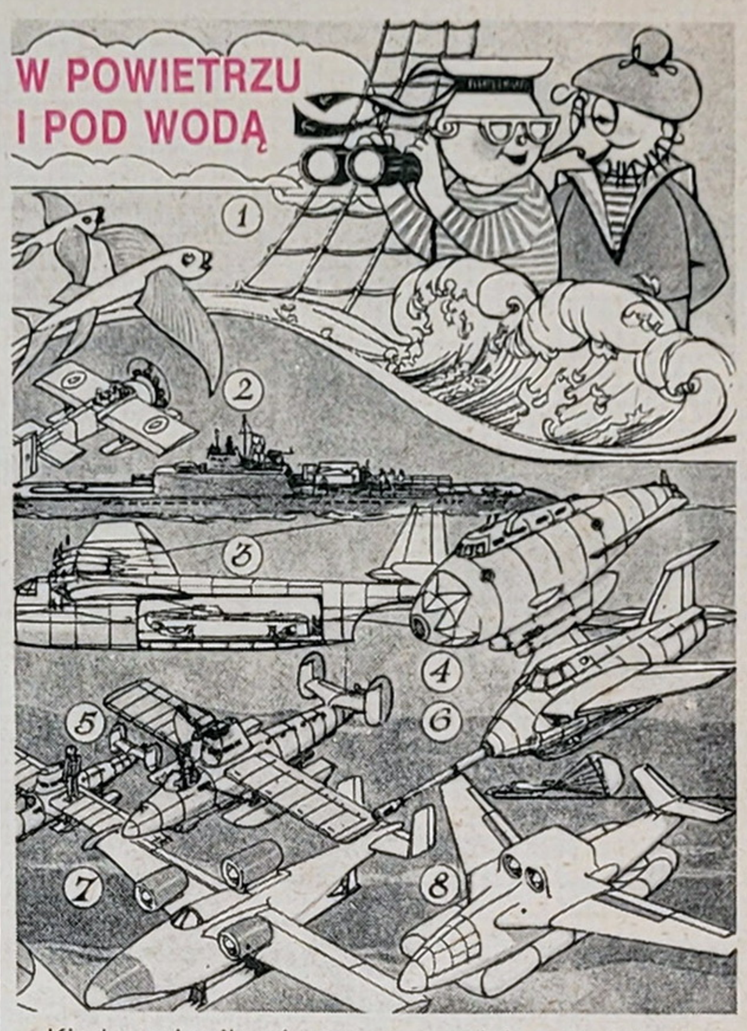

Kiedy pojawiły się maszyny zdolne do latania i pływania pod wodą, zwane aparatami powietrzno-podwodnymi? Pierwowzorem były ryby latające (rys. 1) – ratując się przed napastnikami wyskakują z wody i przelatują do 100 m z szybkością 20 m/s, podczas gdy w wodzie pływają tylko 5 m/s.

Historia samolotu i łodzi podwodnej rozpoczęła się w jednym czasie. Niemcy dysponowali w I wojnie światowej hydroplanami bazującymi na okrętach podwodnych. W latach 1920-30 wybudowano w Anglii okręt podwodny U-1, a we Francji (Surcouffe (rys. 2), wyposażone w... wodoszczelne hangary dla hydroplanów. Podobne okręty konstruowali Japończycy po 1943 r. Natomiast Niemcy poszli w przeiwnym kierunku. Ogromny hydroplan firmy Blohm und Foss (rys. 3), ukończony w maju 1945 r. (!) miał transportować małe łodzie podwodne w pobliże konwojów tuż przed atakiem.

Połączenie samolotu z łodzią podwodną stało się rzeczywistością w 1939 r. (rys. 4), lecz bez powodzenia. W latach pięćdziesiątych konstruktor amerykański Reed zbudował model „łodzi aeroplanowej", na komendę radiową latający, lądujący, nurkujący i wynurzający się – wyśmienity środek do wykrywania i zwalczania łodzi podwodnych. Syn Reeda wzbił się 9 września 1964 r. w powietrze 7-metrowym „Commodore" (rys. 5), zwodował, zdjął śmigło, założył skafander nurka, zanurzył się i przepłynąwszy 10 metrów wynurzył się na powierzchnię.

Admiralicja amerykańska ogłosiła konkurs na taki aparat, nie cięższy niż 5 ton, rozwijający szybkość w powietrzu 500 do 800 km/h, a pod wodą 10 do 12 węzłów, osiągający pułap 750 m, a zasięg lotu 800 km i pływania 80 km.

W konkursie wzięło udział wiele firm. Ze względu na termin i oszczędności nie szukano nowych rozwiązań, lecz wykorzystywano istniejące węzły i układy. Nazwiska zwycięzcy nie ogłoszono, rozdrażnieni konstruktorzy orzekli, że APP nie ma perspektyw i zaprzestali prac nad nim.

Jednak Reed nie skapitulował. Jego „Airship" (rys. 6) wykonał popisowy lot i nurkowanie, jednak nie odpowiadał warunkom i admiralicja nie skorzystała z wynalazku, podpisała natomiast kontrakt na dwumiejscowy aparat (rys. 7). Ma on trzy silniki, ląduje na narcie wodnej – ale nie wiadomo, kiedy się ukaże...

Poza konkursem skonstruował podobny aparat inż. B. Papadoles z Politechniki w Wirginii. Zamiast narty wodnej zastosował do startów i lądowań poduszkę powietrzną, a pilotów umieścił w katapultowanej kapsule (rys. 8).

Wydaje się, że przyszłość mają aparaty, które nie będą musiały wodować przed zanurzeniem się lub rozpędzać po wodzie przed wzbiciem się w powietrze, lecz będą startować z głębiny i zanurzać się bezpośrednio z lotu. Konstruktorzy mają tu jeszcze wiele problemów do rozwiązania!

Opr. **kag**

29

MARIA BOROWA

OGRODY

Trzymał na stoliku całą trylogię, kończył „Wołodyjowskiego", sięgał po „Ogniem i mieczem", zawsze z jednakową chęcią, od lat. Na stosie obok leżała druga wojna światowa i pisma fachowe, ogrodnicze. Te się zmieniały, przeczytane odstawiał na półki w kuchni. Garnki wyrzucił dawno, starczały mu dwa i trzeci aluminiowy na mleko.

Zagórskie, najpierw stara, rówieśnica nieboszczki żony, potem młoda, wpadały pytać, czy mu czego nie trzeba, proponowały przepierki, przynosiły placki ziemniaczane i racuchy, zupę albo pierogi w garnuszku. Dziękował zły, nie brał, prawie nie patrzył. Obraziły się wreszcie i dały mu spokój.

Odetchnął naprawdę wtedy, gdy stara zaczęła chodzić ciężko o lasce, a młoda wyjechała. Potem wrócił jej syn, temu jednak nie w głowie było zaglądanie do misek sąsiada, czy pełne.

Jan Zagórski był zegarmistrzem artystą, proszono go do naprawy miejskich zegarów z kurantem, wyjeżdżał nawet na Śląsk i w poznańskie, bo tamtejsi mistrzowie byli od niego gorsi. Przeglądał cacka zabytkowe i pozytywki w muzeach, mówili, że w cechu był najważniejszy i w szkole jakiejś. W domu zebrał kolekcję na trzy ściany, majątek mógł za nią wziąć, fotografowano ją do gazet, kalendarzy i podręczników. Z zagranicy goście się zapraszali podziwiać.

Jan gospodarował z dużo młodszą siostrą; Jana na nią wołał (Janka chyba jak on? – zastanawiał się stary – też wymyślili); dziewczyna chodziła do szkoły, potem urosła raptem, raz i drugi jej Ziębiewicz nie poznał, mówiła mu krótko dzień dobry i tyle było znajomości.

Coś na dwa lata przed tym, jak Ziębiewicz znalazł Teofila, sprowadził Zagórski, już niemłody, bodaj trzydziestoparoletni, żonę do domu. Szczupłą, wysoką blondynkę z ostrą ptasią twarzą. Może i ładna była dla kogo, tego Zygmunt Ziębiewicz nie wiedział, jemu się wydała zimna i niemiła. Malowała się mocno, jak większość kobiet, które spotykał, a paznokcie miała długie i czerwone. Młoda Zagórska zajęła pokój na dole, Jana przeszła na pięterko, z dobrej woli podobno. Kobiety nie wierzyły, na parcelach widzi się i wie wszystko, ale mogło być, myślał, też nie strawiłby śmiechów i obcego gadania przez cały dzień obok.

Zimą urodziły się dzieci, bliźnięta.

Dzieci nie widział; nosił je Zagórski do żłobka, wszyscy w domu pracowali, nawet dorosła nie wiedzić kiedy Jana, nie miał się kto nimi zająć. Nie rozumiał, jak można było maleństwa w świat nieść, w obce, obojętne ręce oddawać, ale nie była to jedyna sprawa, której nie pojmował i nie pochwalał. Myślał – dobrze, że jestem stary. Nie przystajesz, dziadzie, do rzeczywistości... Nie przystawał.

Potem miał Teofila i kiedy dzieci zamieniły żłobek na przedszkole, nie zwracał uwagi na wieczorne, dochodzące słabo od strony Zagórskich, płacze i śmiechy. Dopiero kiedy podrosły i usamodzielniły się na tyle, żeby szwendać się po terenie i zachodzić do jego ogrodu. Do Teofila...

Przełaziły przez dziurę w płocie. Deski trochę zmurszały, pordzewiałe gwoździe nie trzymały mocno; nie chciało mu się wchodzić w rozrosłe krzewy, ubrania drzeć i kaleczyć rąk. Maliny by przyciąć najpierw – odkładał robotę na później. Granica z Zagórskimi była spokojna, nigdy nie naruszana. Ważniejsze miał sprawy na głowie niż płotu pilnować.

Dziewczynka przechodziła przez szparę pierwsza, rozchylała deski i ponaglająco sykała na brata. Bojaźliwszy niż siostra, rozglądał się na wszystkie strony i głową naprzód, niezdarnie, pakował ramiona w otwór.

Naznosili w kąt ogrodu siana i słomy, widział to schowany nie opodal w krzakach; z dwu cegieł i deski, którą udało im się, łamiąc na pół, od płotu oderwać, zrobili ławkę. Siadał na niej ostrożnie chłopiec, dziewczynka z kotem na podściółce obok. Znalazł to wszystko później, już po zaginięciu Teofila, kiedy czasu miał nadto, nawet na zajęcie się malinami i wypaczonym od wilgoci i starości ogrodzeniem. Wtedy – wcześniej – dziwił się, że Teofil przepada z domu, a po powrocie jeść nie chce i na miskę z mlekiem patrzy obojętnie. Myślał, że kot poluje na co. Łagodny i cichy po swojemu, zawsze jednak z drapieżników.

Malcy przynosili kotu kawałki ciasta, wędzone małe szprotki, cukierki i jajka gotowane na twardo. Czego nie chciał, i oni też, zakopywali, grzebiąc w miękkiej, próchniczej ziemi gołymi rękami. Pluli potem w dłonie, wycierali w trawę, o ubranie.

Teofil zachorował latem. Nawet tego, że nie jest jak zawsze, nie od razu dało się zauważyć. Ani dzieciom, ani staremu. Kot schudł – to i dobrze, myślał Ziębiewicz – pasiony łakociami, przekarmiany w podwójnej stołówce, wyglądał jak bąk. Turlał się raczej, niż biegał. Teraz jedzenie zaczął łykać ostrożnie, z namysłem, z trudem gryząc, z jeszcze większym łykając. Jak Agatka na gardło w dzieciństwie chorując – przypomniał – z wtulaniem głowy w ramiona i głośnym, bulgotliwym przepchnięciem kęsa na siłę. Rzucił kotu na próbę kawał bułki, padł koło głowy – Teofil ani drgnął. Nie głodny – stwierdził, jeszcze nie zaniepokojony. Powtórzył za dzień, dwa – to samo. I miska stała nie ruszona.

Czwartego dnia wziął kota i wybrał się na Sienkiewiczówkę do weterynarza. Teofila niósł w ręku, za pazuchę albo do kieszeni bojąc się włożyć, by kota nie udusić. Ręka mu mdlała, choć Teofila pół tego było co dawniej. Odrzucił myśl o własnej słabości, winę kładąc na zdenerwowanie i nierówność drogi.

Otworzyła mu gosposia. Nie ma – powiedziała o doktorze. – Za godzinę albo dwie na obiad przyjedzie. Można poczekać. Na podwórzu – zatrzasnęła mu niegrzecznie drzwi przed nosem.

Teofil poruszył się i podniósł głowę.

– Chcesz na ziemię? – spytał stary.

Poczuł lekkie otarcie pyszczka o dłoń. Białe wąsy próbowały nastroszyć się dziarsko i opadły.

– No? – patrzył z troską, jak to, co jeszcze tydzień temu było lśniącą jedwabiście okrągłością, a teraz żałosnym, poszarzałym nieszczęściem – gramoli się niezdarnie z wnęki jego dłoni.

Cdn.

APN SPECJALNIE DLA „ŚWIATA MŁODYCH"

RADZIECKI TEATR DLA DZIECI:

SPECYFIKA I AKTUALNE PROBLEMY

Korespondent APN rozmawia z głównym reżyserem Centralnego Teatru Dziecięcego w Moskwie Aleksiejem BORODINEM.

– Jak pan sądzi, czy termin „specyfika dziecięcego teatru" w ogóle ma rację bytu? Czy istnieje różnica między „dorosłym" i „dziecięcym" zespołem scenicznym?

– To zależy, z jakiego punktu widzenia potraktujemy ten problem. Jeśli z punktu widzenia sztuki, poziomu artystycznego, to, rzecz jasna, nie powinno być żadnej różnicy. Uważam jednak, że teatr dla dzieci posiada mimo wszystko pewną specyfikę, a dotyczy ona nie tyle polityki repertuarowej czy dobierania zespołu, ile ducha, jaki panuje w jego murach. Moim zdaniem ludzie, którzy tu pracują, zawsze powinni rozumieć, że nowe pokolenie, wchodzące w życie, wymaga szczególnego potraktowania, znajomości jego potrzeb i problemów.

– W pańskim teatrze są zatrudnieni ludzie o dość rzadkiej specjalności – pedagodzy teatralni. Czym się zajmują?

– Pracuje u nas siedmiu pedagogów. Przede wszystkim odpowiadają oni za kontakt z widzami. Kto najlepiej powinien znać nasze dzieci, jeśli nie my, dorośli? My sami wydaliśmy je na ten świat, karmiliśmy, wychowywaliśmy. Mimo to dzieci, nastolatki, młodzież – to całe światy, ogromne i nie poznane do końca. Tak więc pedagodzy teatralni mają pomóc nam w bliższym poznaniu młodego pokolenia, w zorientowaniu się, czy nasze poszukiwania, nasza twórczość znajduje oddźwięk wśród widzów. Przecież dzisiejsze dzieci nie są takie znów otwarte, już dawno straciły zaufanie do dorosłych. Pedagodzy organizują nieformalne spotkania z młodymi widzami, prowadzą szczere rozmowy i dyskusje, a następnie opracowują materiały z tych spotkań i zapoznają z nimi zespół. Jest to bardzo pomocne w naszej pracy.

– Jak wygląda kształtowanie repertuaru w pańskim teatrze?

– Staramy się sięgać po literaturę najwyższej klasy. Włączamy do repertuaru utwory i sztuki, które mogą zainteresować nie tylko określoną grupę wiekową. Wystawiamy i bajki dla najmłodszych, i trudniejsze utwory literackie, jak „Faust" Goethego czy „Nędznicy" Hugo. Szczególną uwagę poświęcamy klasyce. Można wystawić klasyczny utwór w sposób tradycyjny, podręcznikowy, jako żywą ilustrację do programu szkolnego, i tym na zawsze zniechęcić dzieci do poważnej literatury. My jednak staramy się „podawać" klasykę w takiej interpretacji, żeby nasi widzowie dojrzeli w niej wieczne, nieprzemijające problemy, które również dla nich, żyjących w końcu XX wieku, są niezwykle ważne. Jestem przekonany, że dzieci mogą zrozumieć każdy spektakl, nawet bardzo trudny, jeśli widzą, że jest on skierowany tyko do nich.

– Czy Centralny Teatr Dziecięcy odczuł demokratyczne przemiany, zachodzące w ZSRR?

– Oczywiście. Jawność i demokracja – wszystko to odczuliśmy bezpośrednio. Na przykład na początku 1985 roku czterokrotnie składałem do komisji Ministerstwa Kultury spektakl według sztuki Jurija Szczekoczichina „Łowuszka nr 46, rost wtoroj", ale komisja nijak nie mogła pogodzić się z tym, że w teatrze dla dzieci ma iść ten bezlitośnie surowy, ale prawdziwy spektakl dla dzisiejszej młodzieży. Dużo rzeczy trzeba było w nim łagodzić, albo wręcz usuwać. Teraz nie musimy się już przed nim tłumaczyć z tego, o czym chcemy rozmawiać z widzami. Teraz mamy w swoim repertuarze sztuki o wiele ostrzejsze.

Reforma gospodarcza w działalności teatrów też pod wieloma względami poprawiła sytuację: aktorom podniesiono pensje, nie mamy już takich trudności z odmłodzeniem zespołu. Uważam, że teatr dla dzieci musi być młody – i duchem, i wiekiem. Ale aktorom, którzy przepracowali w teatrze całe życie i przekroczyli wiek 60 lat, niełatwo jest rozstać się ze sceną. Teraz ich odejście zostało złagodzone chociażby od strony materialnej – Związek Działaczy Teatralnych dopłaca aktorom do emerytury, tak, aby dorównała ona wielkości pensji, jaką otrzymywali przez ostatni rok pracy w teatrze. Wszystko to są oczywiście dopiero pierwsze kroki na drodze czekających nas przemian.

Tym bardziej, że problemów w naszym teatrze nie brakuje. Przede wszystkim za mało mamy samych zespołów. W kraju działa zaledwie 59 teatrów dla dzieci i młodzieży.

Pozostaje też problem reżyserii. Z jednej strony, niektórzy reżyserzy scenę dla dzieci traktują jako „odskocznię" do dalszej pracy w „dorosłej" sztuce. Z drugiej zaś nieszczęście polega na tym, że nie potrafimy według zasług oceniać zdolnych ludzi, całym sercem oddanych teatrowi dla dzieci. Do tego brakuje nam dobrej dramaturgii, zwłaszcza dla najmłodszych widzów.

Mimo to jestem optymistą i wierzę w odnowę i dalszy rozwój teatru dla dzieci.

NATALIA PIWOWAROWA

ALEKSIEJ BORODIN
Scena ze spektaklu „Łowuszka nr 46, rost wtoroj"

KAMIZELKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

balowego wręcz, bo bywają i kamizelki z brokatu czy jakieś welurowe z cekinami, strassami itp. Te balowe kamizelki zakłada się przy okazjach balowych przede wszystkim, bo kamizelka jest tak ekspansywna, że wciska się do wszystkiego. Nosi się je do spodni, do spódnic, na sukienki a nawet... na gołe ciało, w charakterze takich wydekoltowanych balowych bluzeczek.

Przy okazjach codziennych istnieją dwie metody kamizelkowe. Metoda, nazwijmy je tak – łagodna i agresywna. Łagodna polega na tym, że kamizelka jest w jakiś sposób dopasowana do reszty stroju – kolorem, gatunkiem materiału. Metoda agresywna jest jej przeciwieństwem – kamizelka jest w stosunku do reszty stroju elementem obcym, rzucającym się w oczy, wyzywającym. Obydwie metody są równorzędne, jedna i druga są tak samo modne. Czyli można wybierać, co kto woli.

I to jest w tej kamizelkowej modzie sympatyczne. I jeszcze to jest w niej miłe, iż kamizelka to przecież drobiazg, rzecz mało kosztowna, którą nawet w ręku można od biedy przez dwa wieczory uszyć, a umodnia człowieka dużo bardziej, niż jakiś extra ciuch za grube tysiące. I dlatego ja osobiście bardzo lubię, gdy po epoce bezkamizelkowej nadchodzi epoka kamizelkowa. Warto, jestem głęboko przekonana, z tego faktu jak najszybciej skorzystać.

RIUSZKA

ŚWIAT MODY

MITSUBISHI ECLIPSE GSX

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

Zawieszenie wszystkich kół jest niezależne. Hamulce zarówno przy kołach przednich jak i tylnych są tarczowe. Obręcze kół są odlewane ze stopów metali lekkich. Na obręczach umieszczane jest ogumienie o rozmiarze 205/55 VR-16.

Dane wielkościowe pojazdu są następujące: długość 4380 mm, szerokość 1690 mm, wysokość 1321 mm, rozstaw osi 2470 mm.

Prędkość maksymalna samochodu wynosi 240 km/h, przyspieszenie od 0 do 100 km/h uzyskuje w czasie 6,6 sekundy

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Piotr KOPYT, 39-432 GORZYCE 424/17, poszukuje książki Z. Podbielskiego „O samochodzie warto wiedzieć...", w zamian oferuje prospekty samochodów Toyota Tercel i Honda Civic.

Jacek SŁABKOWSKI, ul. Kusocińskiego 12/13, 59-920 BOGATYNIA, poszukuje prospektów: Mercedesa, BMW, Toyoty, Hondy i Volvo. Za powyższe oferuje czasopisma „Komputer" i „Bajtek".

Czesław KAUL, ul. Kraszewskiego 37, 43-252 GOLASOWICE, poszukuje prospektów Mercedesa i Volkswagena, za które oferuje prospekty samochodów Mitsubishi L 300 i Colt.

Wojciech GREGORSKI, ul. Grzegorczyka 8, 43-180 ORZESZE, zamieni prospekty firm: Sony, Sanyo, Panasonic, Hitachi, Saba itp., na prospekty firm samochodowych: Mercedes, BMW, Ford, Volkswagen, Seat, Volvo.

Marek ZIELIŃSKI ul. Admiralska 1a/18, 30-910 WARSZAWA, poszukuje plakatów samochodów osobowych, ciężarowych i motocykli. W zamian oferuje prospekty samochodów Volkswagena oraz adresy do firm samochodowych.

Piotr MŁYNARSKI, ul. W. Pola 3/39, 41-200 SOSNOWIEC, poszukuje prospektów: Toyoty, Mercedesa, Opla i Audi. W zamian oferuje prospekty Mazdy i plakat Mazdy z trójwymiarowymi okularami.

Tomasz SZCZERBA, ul. 1 Maja 12/17, 28-400 PIŃCZÓW, wymieni prospekty zegarków i firm turystycznych z USA na prospekty samochodów następujących firm: Citroën, Renault, Lotus, Seat, Volvo i Audi.

ZENON DUTKIEWICZ

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Grzegorz Burakiewicz i Małgorzata Szczepańska tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 1000 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa, nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakład Poligraficzny Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie.

Zam. A-444. A-31
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi Zam. 3301/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 139 (4689)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

LUKE

21

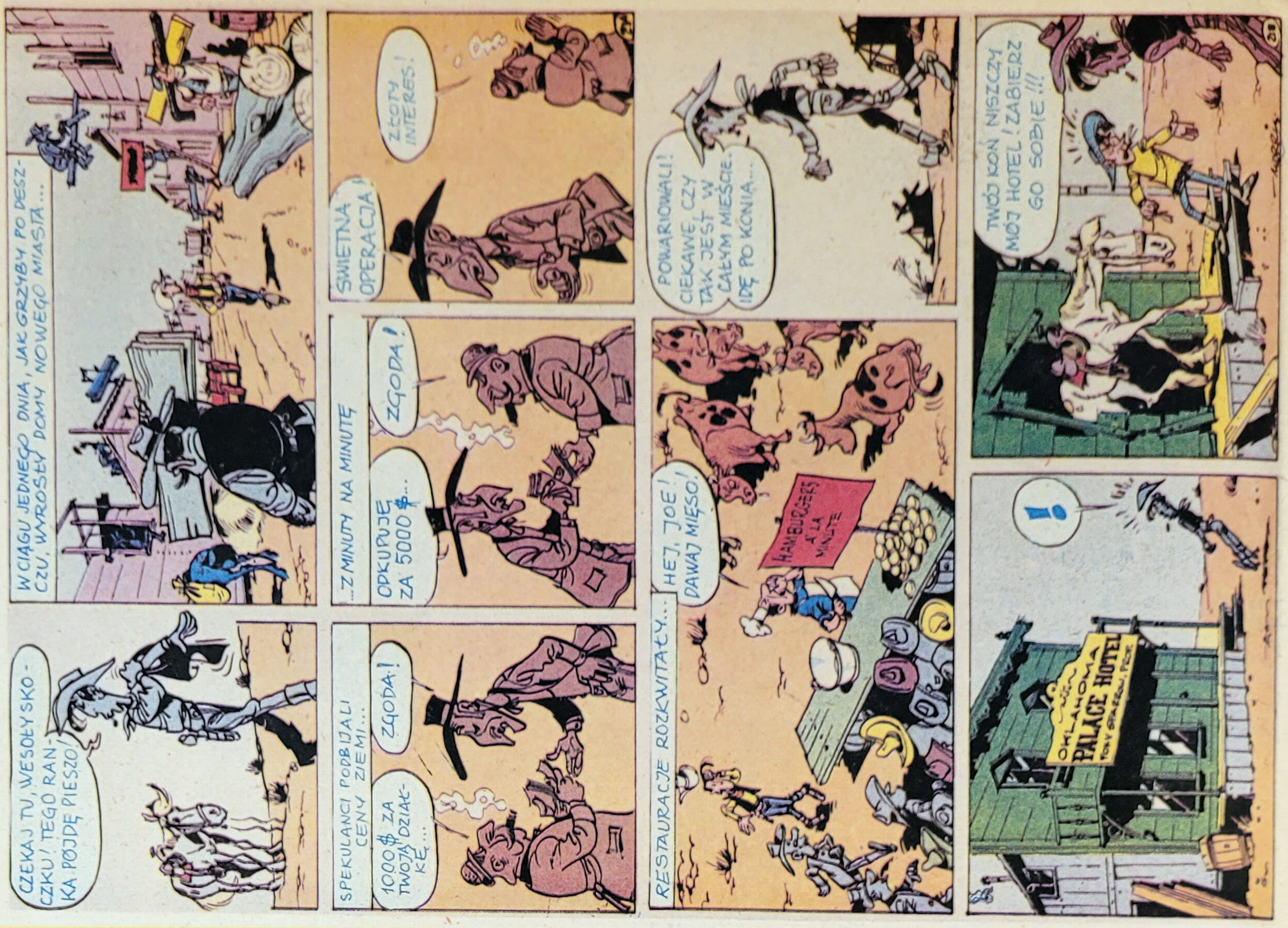

LUCKY

KAMIZELKI

Kamizelki są ciu hem... epokowym. Bo raz jest epoka kamizelek, a po niej następuje taka, kiedy się kamizelek w ogóle nie nosi. Te epoki trwają, tak z grubsza, po kilka lat każda. Właśnie nastąpiła epoka kamizelkowa. Kamizelki robią się modne, bardzo modne, przebojowe wręcz. Do tego stopnia, że kto ma ambicję dotrzymania modzie kroku, to kamizelkę jakąś posiadać powinien niemal obowiązkowo. A to ostatnio ogromna rzadkość, jako że moda od lat jakichś siedmiu, ośmiu jest bardzo... wielowątkowa i żadne obowiązki ciuchowe z niej nie wynikają. A ta kamizelka, to niemal obowiązek. Ta kamizelka, to kamizelka męska, czyli o męskim, garniturowym kroju. Na ogół jest uszyta z materiału tkanego, ale bywają i dziergane z włóczki. Materiałów do ich szycia można użyć wszystkich – od całkiem zwyczajnego do super-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

ŚWIAT MODY

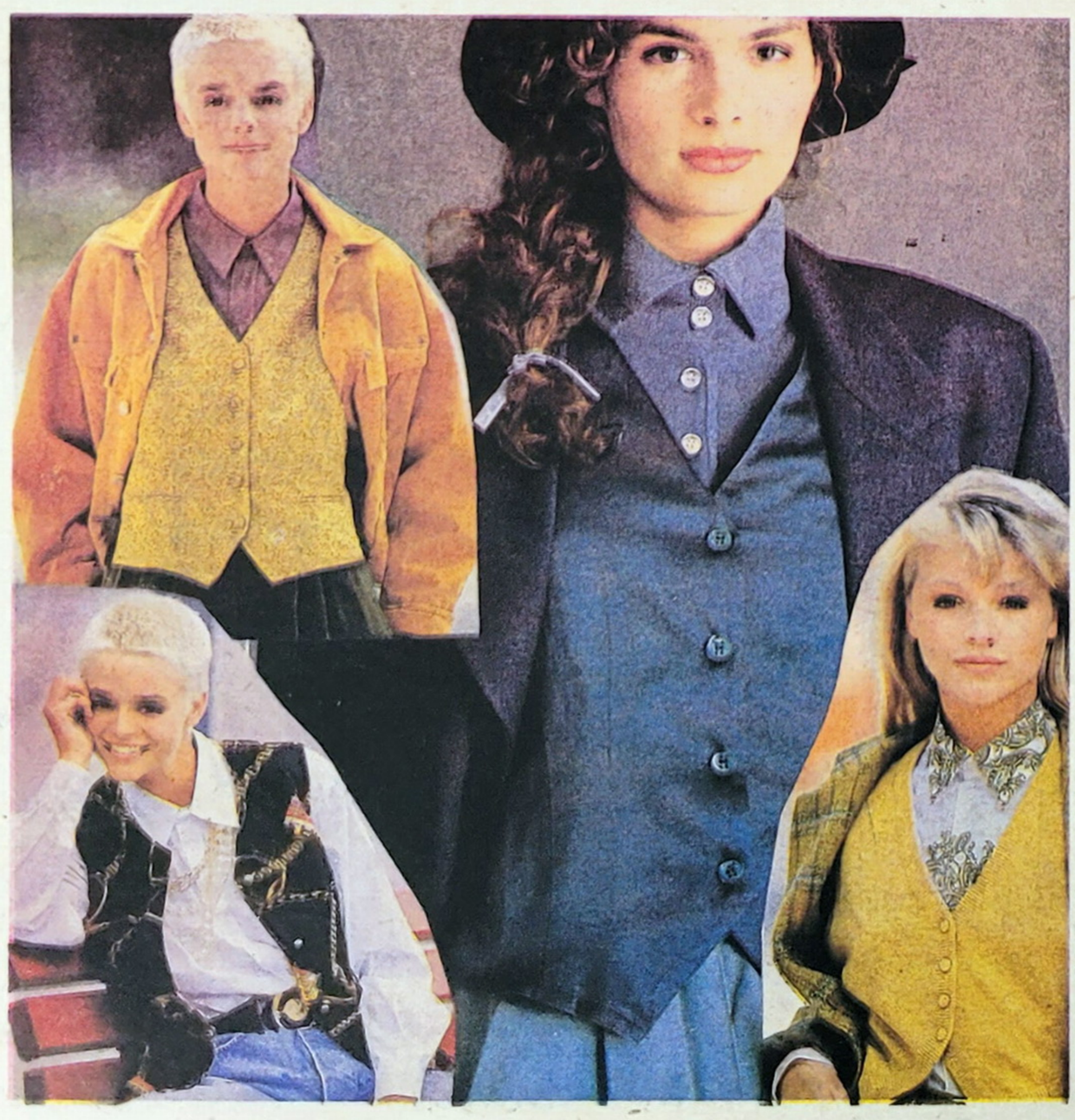

MITSUBISHI ECLIPSE GSX

ŚWIAT NA 4 KÓŁKACH

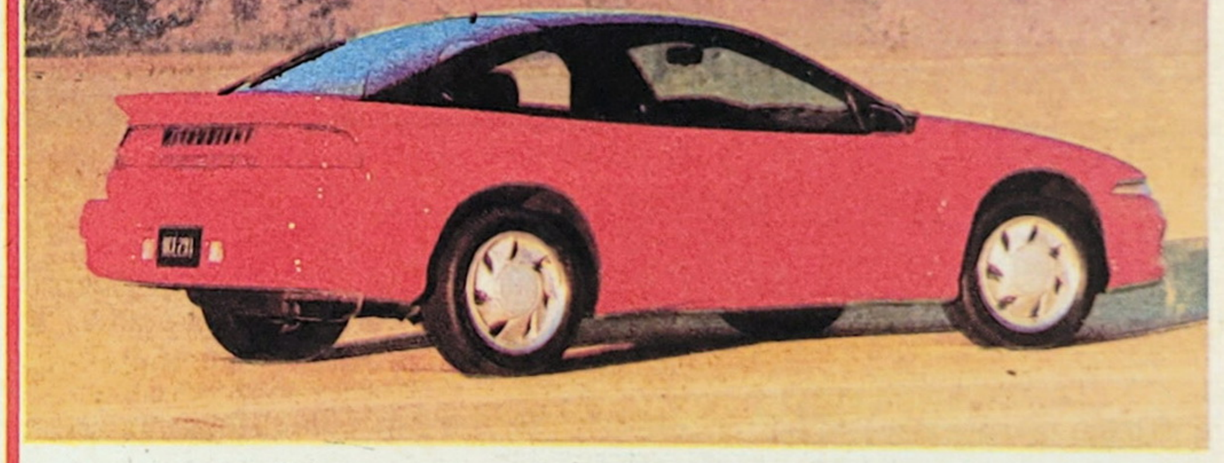

Jest to samochód specjalnie przygotowany na rynek północnoamerykański. W jego budowie, jak wynika z marki pojazdu, uczestniczyła znana firma japońska Mitsubishi, a także koncern amerykański Chrysler. Mitsubishi wytwarza go z oznaczeniem ECLIPSE GSX, a amerykański koncern – CHRYSLER EAGLE TALON GSI.

Jest to pojazd o charakterze sportowym, typu coupé 2+2 mający być odpowiednikiem klasy, w której mieści się np. PORSCHE 959. Tego rodzaju szybkie, lecz nie całkowicie sportowe samochody, cieszą się w Stanach Zjednoczonych dużym powodzeniem chyba z dwóch względów. Po pierwsze, że jest to namiastka pojazdu najbardziej zbliżonego do ideału, którym w przekonaniu wielu jest właśnie samochód sportowy. Po drugie pozwala on Amerykanom szybko pokonywać duże odległości.

MITSUBISHI ECLIPSE wyglądem przypomina samochód doświadczalny firmy SAAB z tą różnicą, że ECLIPSE nie posiada oszklonego dachu i baterii akumulatorów słonecznych umieszczonych na tym dachu.

Nadwozie w tym samochodzie jest dwudrzwiowe, podobnie jak we wszystkich pojazdach tego typu.

Charakterystycznymi dla tego MITSUBISHI z przodu nadwozia są bardzo niskie reflektory świateł przednich, które tworzą wraz ze światłami gabarytowymi i kierunkowskazów wąski pas wkomponowany z stromo opadający przód pojazdu. Wlot powietrza do chłodnicy silnika znajduje się pod wyobleniem tworzącym przedni zderzak. W punktach krańcowych tego wlotu znajdują się prostokątne światła reflektorów przeciwmgielnych.

Zderzak przedni i tylny tworzą z nadwoziem jednolitą całość, którą potwierdza malowanie ich tym samym kolorem, co kolor nadwozia.

Zespół świateł tylnych znajduje się we wspólnej obudowie biegnącej przez całą szerokość tyłu nadwozia. Wysokość tych świateł jest znacznie większa od wysokości świateł przednich. Takie są obecnie wymogi aerodynamiki i mody.

Samochód wyposażony jest w silnik z zapłonem iskrowym, czterocylindrowy z liniowym układem cylindrów. Pojemność robocza silnika wynosi 1997 cm sześc., stopień sprężenia 7,8:1. Uzyskuje on moc 195 KM przy 6000 obr/min. Do uzyskania takiej wielkości mocy przyczyniają się po cztery zawory przypadające na każdy cylinder, turbosprężarka, zasilanie w paliwo za pośrednictwem wtrysku, elektroniczny zapłon.

Silnik umieszczony jest z przodu. Napęd od niego przenoszony jest na wszystkie cztery koła za pośrednictwem 5-przekładniowej skrzyni biegów i skrzyni rozdzielczej przenoszącej 50% mocy na koła przednie i taką samą wielkość mocy na koła tylne.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7